Rok XI. We Lwowie dnia 25. czerwca 1903. Nr. 26

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 6 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Nowe hasła i dążenia demokracyi socyalnej.

(Ciąg dalszy)

VII. Potrzeba reform ustawodawczych. — »Uspołecznienie« prawa.

W ostatnich czasach mówi się dużo i pisze o socyalizmie »prawnym« i »państwowym«[1]. Wyrazy te mają oznaczać działalność reformatorską na polu społecznem na korzyść klas niższych, do której są powołane ciała prawodawcze, rządy i parlamenty. I w tym jednak wypadku nazywa się niewłaściwie »socyalizmem« dążenia, które nic nie mają wspólnego z projektami kollektywistów i komunistów. Kiedy bowiem ci poprzestają na żądaniach ogólnikowych i niepraktycznych, których urzeczywistnienie sprowadziłoby stosunki, nie dające się długo utrzymać w społeczeństwie nowoczesnem[2], myślą zwolennicy t. zw. »socyalizmu prawnego« o nowych ustawach i urządzeniach, odpowiadających potrzebom społeczeństwa i zapewniających mu rozwój prawidłowy. Ponieważ już aż nadto widoczne są szkodliwe następstwa zasady: »laissez faire, laissez passer!«, która pozostawia zupełną swobodę kapitalistom, kupcom i przemysłowcom, pozwalając im w pogoni za złotem kierować się tylko względami na własną korzyść, wyzyskiwać robotników wedle możności, ignorować prawa moralne i interes całej społeczności, — więc coraz bardziej mnoży się zastęp ekonomistów, którzy uważają za obowiązek państwa nadzór nad fabrykami i warsztatami i udzielanie opieki klasom pracującym. W pierwszej połowie XIX. wieku panowała w dziedzinie ekonomii t. zw. »szkoła liberalna« (albo »klasyczna«), której twórcą był Adam Smith, a która uznaje jako jedyną pobudkę, skłaniającą człowieka do działania: interes materyalny. Społeczeństwem ludzkiem rządzą według niej prawa naturalne i niezmienne, które są wyrazem stosunków, jakie zawierają pomiędzy sobą dobrowolnie ludzie, żyjący w społeczeństwie, jeżeli im wszystkim wolno postępować według własnego interesu. Rzeczą ustawodawcy jest popierać inicyatywę prywatną, usuwać wszystko, coby jej stało na zawadzie i nie pozwalać, żeby jedni szkodzili drugim; zresztą zaś nie powinny władze wtrącać się do spraw gospodarczych. Według Leroy-Beaulieu prawa, które rządzą kapitałem, płacą i rozdzielaniem dochodów, są doskonałe i wywołują stopniowe podnoszenie się poziomu ekonomicznego. Według Thiers'a »nie można poprawić społeczności dzisiejszej, która spoczywa na podstawie najsprawiedliwszej«, nędza zaś jest »warunkiem koniecznym w ogólnym planie Opatrzności«.

Przeciw tym poglądom wystąpił cały szereg uczonych badaczy (Fryd. List, Knies, Schmoller, Wagner, Ashley, Ingram i inni), z których największa część zajmowała w Niemczech katedry uniwersyteckie, a którzy ostrej poddali krytyce stosunki dzisiejsze, wykazując złe skutki »wolnej« konkurencyi i wprowadzenia w życie zasady, że państwo nie powinno się mieszać do produkcyi i wymiany towarów. Według nich jest właśnie obowiązkiem państwa regulować »swobodną grę sił gospodarczych« i ochraniać jednostki słabsze pod względem ekonomicznym i społecznym dla dobra ogółu. Zjawiska ekonomiczne nie są tak trwałe i powszechne, jak sądzili reprezentanci szkoły klasycznej, ale raczej przybierają w różnych społeczeństwach postać bardzo różną pod wpływem praw historycznych i ustaw, stworzonych przez władzę prawodawczą. Państwo ma zastępować interes społeczny przeciw interesom spekulantów, którzy chcą dogadzać swym żądzom samolubnym bez względu na dobro wszystkich. Badaczy tych nazwano z przekąsem: »Kathedersocialisten«, oni zaś sami zaliczają się do zwolenników »socyalizmu państwowego«, ale ich myśli przewodnie różnią się zasadniczo od poglądów i pragnień wszystkich stronnictw socyalistycznych, chociaż w niejednym punkcie do tych się zbliżają. Inaczej i stosowniej zowie się ta szkoła

[1] Por. Stein'a l. c. str. 603 i nast.

[2] Jeden z głębiej myślących socyalistów amerykańskich, Lawrence Grunlund, tak się wyraża o projektowanej przez płytszych teoretyków stronnictwa republice robotniczej: »Owo państwo tysiącletnie z konfiskatą wszelkiej własności prywatnej, zniesieniem małżeństwa i zniszczeniem rodziny (męża pośle się do roboty w tę okolicę, żonę w inną, a dzieci do zakładów państwowych), z wychowaniem jednolitem, z równemi płacami, z równą ilością i jednakowym rodzajem pożywienia w obowiązkowych jadalniach publicznych to byłby stan rzeczy, który ja, jako socyalista, ryczałtem odrzucam i w którym nie chciałbym żyć ani przez jeden dzień, gdybym mógł go uniknąć« (»New Occasions. A Magazin of social and industrial progress«. Chicago. July. 1893. Cyt. przez Stein'a l. c. 602).

ekonomistów »historyczną« albo »realistyczną«, ponieważ opiera się na faktach, odrzucając hipotezy i rozumowania oderwane i dąży do celów praktycznych. Jej też mamy do zawdzięczenia większą część ustaw, które wydano w ostatnich latach dla dobra robotników.

Szkoła zaś »współdzielcza«, zwana też szkołą »solidarności«, przeciwstawia zasadzie wolnej konkurencyi i hasłu: »każdy dla siebie« zasadę wolnych stowarzyszeń kooperacyjnych i w pierwszym rzędzie zaleca tworzenie spółek wytwórczych, kredytowych i spożywczych. Dąży ona »do usunięcia pośredników, do zniesienia wynagrodzenia pracy w formie zapłaty, do ograniczenia udziału kapitału w zyskach, do powiększenia zakresu własności zbiorowej i oszczędności zbiorowej«, a zarazem pragnie »uregulować mechanizm ekonomiczny raczej w interesie konsumcyi niż produkcyi« [1]).

Obok tych kierunków zdobywa sobie dziś coraz większe uznanie szkoła katolicka, której głównymi przedstawicielami są: biskup Ketteler, kardynał Manning, hr. de Mun, Decurtins, baron Vogelsang, Guerin, Cathrein i Brauts. Pisarze ci oświetlają zjawiska i zagadnienia społeczne ze stanowiska religii objawionej, uznają ich zawisłość od praw przyrodzonych, które pochodzą od Stwórcy wszechświata, które jednak nie zabezpieczają panowania harmonii interesów w społeczeństwie ludzkiem, ponieważ wolna wola człowieka może zakłócić i zburzyć porządek, przez Boga zamierzony. Dzisiejszy rozstrój społeczny przypisują katolicy samolubstwu kapitalistów i rozpasanej walce o byt. Nie wierzą oni w postęp nieskończony rodzaju ludzkiego, nie sądzą, że wolność myśli i stowarzyszeń, że oświata i cywilizacya same tylko dobroczynne sprowadzać będzie następstwa i nie lekceważą sobie wszystkiego, co stworzyła przeszłość; owszem usiłują wskrzesić, w postaci zmienionej i zastosowanej do potrzeb dzisiejszych, niektóre urządzenia dawne: i tak chcieliby przywrócić dawniejszą rodzinę »pierwotną«, silnie i trwale zorganizowaną, stowarzyszenia zawodowe, łączące przedsiębiorców z robotnikami itd. Państwo zaś może i powinno według nich przyczynić się do rozwiązania kwestyi społecznej przez mądre i sprawiedliwe prawodawstwo, uwzględniające naukę Kościoła o obowiązkach zwierzchności i o wymaganiach dobra powszechnego [2]).

W przeciwieństwie do szkoły ekonomistów, która bierze w obronę dzisiejszą gospodarkę kapitalistyczną, chociaż nie może zaprzeczyć, że ta gospodarka sprowadza niektóre następstwa szkodliwe, żądają katolicy ustaw, zapobiegających skutecznie wyzyskiwaniu robotników i nadużywaniu potęgi, jaką daje kapitał. Broniąc wolności jednostek i narodów, potępiają oni ów »liberalizm«, który tak się dał we znaki robotnikom miejskim i wiejskim w XIX. stuleciu: »Wszechwładne panowanie zasad liberalnych«, pisze Ks. Arcybiskup Bilczewski w przytoczonym już liście pasterskim »wydało zwykły swój skutek: upadek moralności i straszliwą nędzę wielkiej części ludu pracującego. Dawniej broniły robotnika i rzemieślnika ustawy cechowe, teraz znalazł on się odosobnionym i oddanym na dobrą i złą wolę kapitalistów, posiadających pieniądz, kopalnie, fabryki, narzędzia pracy... Wolnymi prawdziwie przy zawieraniu umowy zarobkowej byli tylko bogaci. Mogąc wybierać między tysiącami robotników, rzucali im często zapłatę dowolną, niesprawiedliwą, bo wiedzieli, że robotnik na każdą zgodzić się musi, jeśli zechce od śmierci głodowej uratować siebie i rodzinę. Sami za to gromadzili coraz większe majątki... Ponieważ czas to pieniądz, którego nie można tracić, więc zabrać robotnikowi i niedzielę! Kobiety i dzieci pracują taniej, więc zaciągnąć żony robotników i nieletnie ich dziatki do fabryk! Ponieważ szkoda, aby maszyna w fabryce w nocy próżnowała, więc odebrać robotnikowi także spoczynek nocny!... Obok robotników fabrycznych także mieszczanie, drobni przemysłowcy, rzemieślnicy i rolnicy popadli przeważnie w nędzę przy tej niczem nie krępowanej wolności zarobkowania i handlu. Szewc robi buty, stolarz szafy, ziemianin większy i mniejszy w pocie czoła uprawia role, ale główny zysk i żniwo z ich roboty ciągnął i zabiera najczęściej spekulant giełdowy, wielki kupiec i lichwiarz. Serce się kraje na samą myśl, ile rodzin popadło w naszym kraju w najhaniebniejszą niewolę u owych lichwiarzy wierzycieli, ile roli i domostw w miastach i wsiach przeszło w ostatnich kilku lat dziesiątkach w ręce innowierców... Główną przyczyną dzisiejszego zamętu i biedy społecznej jest ta okoliczność, że oderwano społeczeństwo od Bożych jego podstaw, a urządzono je na fałszywie pojętych hasłach: nieograniczonej wolności, bezwzględnej równości i kłamliwego braterstwa... Punktem wyjścia naprawy społecznej jest nauka katolicka o najściślejszej łączności i jedności całego rodzaju ludzkiego. Wszyscy ludzie od Adama aż do ostatniego człowieka przy końcu świata, od papieża i królów aż do żebraka, tworzą jedno wielkie, ogromne ciało społeczne, jedną wielką rodzinę, jedno wielkie braterstwo, obejmujące niebo, ziemię i czyściec« itd. Dalej żąda Ks. Arcybiskup, aby usunięto »z ustawodawstwa wszystko, co szkodliwe, oparte na samolubstwie, korzystne tylko dla niewielu kapitalistów, a szkodliwe dla milionowych rzesz robotniczych, a tem samem dla dobra ogólnego«.

Z jednej więc strony odrzuca socyolog, pojmujący zadanie społeczeństwa ze stanowiska katolickiego, poglądy, które przyznają państwu wszechwładzę i prawo dowolnego rozporządzania własnością obywateli, z drugiej jednak strony wzywa on rządy i parlamenty, żeby przyczyniały się wedle swojej możności przez mądre i sprawiedliwe ustawy i zarządzenia do dobra wszystkich, a zwłaszcza klas ciężko pracujących, bo te największej potrzebują opieki i pomocy. Są wprawdzie pewne granice, których nie można przekroczyć bez szkody dla przemysłu i rolnictwa przy regulowaniu stosunków pomiędzy kapitałem a pracą, — nie można np. wydawać ustaw, oznaczających wysokość zapłaty należnej za każdą robotę, — trzeba jednak (jak uczy Leon XIII. w encyklice o sprawie robotniczej) do tego dążyć, żeby robotnicy rolni i fabryczni otrzymywali tyle, aby mieli gdzie mieszkać i mogli wyżywić siebie i rodzinę, a nadto dzieciom swoim dać wychowanie. »Albo pracodawca«, pisze Ks. Arcybiskup Bilczewski, »może bez straty słusznego, umiarkowanego zysku podnieść robotnikowi płacę albo nie może. Jeśli *może* — to i *musi*. Jeśli nie może bez narażenia się

[1]) Gide l. c. str. 42. Oprócz tego autora reprezentują ten kierunek w ekonomii i socyologii: Brentano, Rabbeno, Fouillée, Secretan, Wundt, Durkheim, Lilienfeld i inni.

[2]) Są jednak i pomiędzy katolikami pisarze, sprzeciwiający się interwencyi państwowej, co da się wytłumaczyć nieufnością, jaką budzą dzisiejsze rządy i parlamenty, które zbyt mało troszczą się o prawdziwe dobro społeczeństwa.

na bankructwo lub utratę wszelkiego zysku, — to w takim razie *rząd* powinien wkroczyć i wziąć w obronę tak robotnika jak pracodawcę przed spekulantami i nieuczciwą konkurencyą«.

Nie może też być rzeczą dla państwa obojętną, przez ile godzin robotnicy w różnych zawodach muszą pracować: »Jak długie zaś powinny być przerwy w pracy codziennej«, pisze Leon XIII., »o tem wyrokować należy z uwzględnieniem rozmaitego rodzaju zajęć, okoliczności czasów i miejsc i samego zdrowia robotników. Górnicy i robotnicy, zatrudnieni w kopalniach, mają zajęcie uciążliwsze i szkodliwsze zdrowiu od innych, więc praca ich dzienna krócej trwać powinna. A zważać też trzeba na pory roku, bo ten sam rodzaj pracy łatwo wykonać w jednej porze, podczas gdy w innej wcale wykonać go nie można, albo też tylko z największą trudnością. Zresztą niesłusznie żądałoby się od kobiety lub dziecka tego, co z wytężeniem sił swoich może wykonać zdrowy mężczyzna w wieku dojrzałym. Owszem, bardzo tego pilnować należy, żeby dzieci nie wstępowały do fabryk, zanim dojdą do wieku, w którym ciało wraz z duchem dostatecznie zmężniało. Siły bowiem, kiełkujące w latach chłopięcych, więdnieją jak wiotkie rośliny skutkiem przedwczesnego wysilenia, a gdy to nastąpi, wówczas przepadł cały rozwój dalszy dziecka. Podobnie są niestosowne niektóre zatrudnienia dla kobiet, urodzonych do zajęć domowych. Te zajęcia z natury swojej służą ku obronie godności niewieściej, ułatwiają wychowanie dzieci i przyczyniają pomyślności rodzicom. Wogóle tyle wytchnienia należy przyznać robotnikom, ile potrzeba do odzyskania sił strawionych pracą«. (C. d. n.).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Czy dzisiejsza filantropia identyczną jest z chrześcijańską miłością bliźniego? — W czem różnica jest między tą a tamtą? — II. Kongres dobroczynny w Grazu. — Organizacya stowarzyszeń tego rodzaju w Austryi. — Referaty i mowy z tegoż kongresu. — Postępy katolicyzmu w Danii. — Nowe klasztory tamże powstające. — Jak wygląda rezultat ostatnich wyborów do duńskiego folkethingu? — Chrześciańska demokracya we Włoszech a jej wódz Don Murri. — Ostatni a wcale niepotrzebny występ ks. Murri'ego i jego audyencya u Ojca św. — Tragedya rodu Obrenowiczów. — Dzikość armii serbskiej. — Czy jest co na jej usprawiedliwienie? — Gdzie główny winowajca? — A więc »kto wiatr sieje, burzę zbiera«. — Statystyka niemieckiej prowincyi zakonnej OO. Jezuitów. — I czegoż się takim dreszczem przejmują protestanci na myśl o powrocie Towarzystwa Jezusowego do Niemiec? — S. p. kardynał Vaughan arcybiskup westminsterski.

Gdy liberalizm z masoneryą w sojuszu pracuje nad tem ustawicznie, aby społeczeństwo odchrześcianić, i pod pokrywką nawet filantropii — córki rozumu — pragnie podkopać prawdziwą miłość bliźniego — córkę wiary — miłym dla serca chrześciańskiego być musi każdy objaw mający na celu uwolnienie się z pod jarzma liberalizmu i obronę tego, co na polu dobroczynności Bogu jedynie może się podobać. Filantropia liberalno-masońska to karykatura miłości; jej słowo zimne i zimna jej ręka i ospałe jej serce, a ruchy jej wszelkie, to ruchy automatu szukającego tylko swej własnej chwały. Miłość bliźniego pozbawiona fundamentu wiary może być nieraz i hojną co prawda, ale nie jestto miłość prawdziwa, co rękę na oścież otwiera, by dopomódz bratu, nie oglądając się wcale na swój pożytek własny. Miał i Rzym pogański swoją filantropię, a sława jego jako dobroczyńcy ludzkości brzmiała długie wieki po znanym podówczas ziem obszarze, lecz choć sławny swem miłosierdziem nie zostawił innych pomników po sobie jeno zimne kamienie; a brak po nim zupełny dzieł takich, któreby serce pobudzić mogły do litości; bo czuł wprawdzie miłość bliźniego, ale taką tylko, jaką czuje człowiek względem pszczoły miód słodki mu znoszącej. Miłosierdzie jedynie z wiary zrodzone ukazując nam nieszczęśliwe dziecko Boże proszące nas o chleb lub pomoc, dręczone głodem lub cierpieniami, wznosi nas ponad pył ziemi, na wdzięczność oglądać się nie pozwala, a na nagrodę nieskończoną wzrok nasz zwracając, ofiarę czyni lekką. I gdyby nasz wiek mniej myśląc o liberalnym postępie, zamiast oddawać się filantropii rozumu zechciał się raczej zwrócić do miłości prawdziwej z wiary pochodzącej, zstąpiła by owa miłość ze swego niebios tronu a szerokim i wartkim płynąc po ziemi strumieniem potrafiłaby ona rozprószyć mary nienawiści rasowej i klasowej, wskazałaby bowiem, żeśmy wszyscy jednym narodem, jako jedno słońce, co ziemię całą oświeca tu chłodniejsze, tam gorętsze swe zsyłając promienie, jako jeden Pan co światem rządzi całym, tu drogą cierpień, tam drogą szczęścia do jednego wszystkich prowadząc celu. Do takiej miłości bliźniego tęskni każde wierzące serce, boć w niej widzi jedyny środek do łez osuszenia. Taką miłość na oku mieli i ci szlachetni, za których inicyatywą odbył się w Grazu 7. i 8. czerwca b. r. II. kongres dobroczynności. Wieczorem 6. czerwca zebrali się uczestnicy tegoż kongresu w salach hotelu »Stadt Triest« na Jakominiplatz'u w liczbie kilkuset, a wśród nich zasłużony prezydent naczelnej rady austryackich St. Vincenz-Vereinów książę Jan Schwarzenberg i prezes austryackiego Związku »Charitas« znany baron Vittinghof-Schell, profesor wydziału teologicznego z Salzburga Mgr. Józef Altenweisel i nie zaniedbujący nigdy tego rodzaju zebrań sławny wiedeński kaznodzieja Jezuita O. Henryk Abel, i tu nastąpiło powitanie przybyłych. Nazajutrz o 7. z rana po wysłuchaniu Mszy św. w kościele katedralnym wzięli wszyscy członkowie kongresu udział w wotywnej processyi, poczem w godzinach przedpołudniowych miało miejsce posiedzenie delegatów katolickich związków dobroczynnych i rady centralnej Vincenz-Vereinów. Na podstawie urzędownie zatwierdzonych nowych statutów, przeprowadzono ukonstytuowanie związku państwowego dla wszystkich Vincenz-Vereinów, istniejących w monarchii austryackiej. Prezesem tegoż wybrano barona Schella z Wiednia, zastępcami zaś Dra Straintza z Grazu i Dobina z Insbrucku; sekretarzem został ks. Robert Perkmann naczelny redaktor organu związkowego »Barmherziger Samaritan« Do naczelnej rady powołano: Mgra Altenweisla dla Salzburga, hr. Belcredi dla Moraw, barona Spinette dla Karyntyi, p. Rogera dla Krainy; kanonika katedralnego z Linzu ks. Helletzgrubera dla Austryi górnej, Dra Jakóba Donta dla Tyrolu, a nadto zastrzeżono dwa miejsca dla Czech i Galicyi, które na kongres nie przysłały swych delegatów więc i wyboru do rady naczelnej z tych prowincyi nie dokonano na razie. O godz. 3. popołudniu złożył Kapucyn O. Bruno Weiss, sprawozdanie w sprawie opieki nad młodzieżą, która dopełniwszy obowiązku szkolnego spędza najniebezpieczniejsze dla siebie lata nieraz bez żadnego nadzoru; w dyspucie co do tej kwestyi brali udział Mgr. Zygmunt Waitz profesor teologii z Brixen, ks Perkmann z Wiednia, Dr. Giese, O. Abel, a wreszcie nauczyciel Emminger z Wiednia referował o potrzebie ustawy normującej opiekę nad opuszczonemi dziećmi. Na uroczystem zebraniu w rycerskiej sali sejmowej po zagajeniu przez barona Schella mówił książę-biskup z Grazu Mgr. Leopold Schuster o »godności i potędze dzieł miłosierdzia chrześcijańskiego«. Redemptorysta O. Rossler przedstawił rozwój towarzystw dobroczynnych w Styryi, a ks. Karol Kernthaler o pracach kobiet na polu czynnej miłości bliźniego. Prześlicznie omawiała przewodnicząca miejscowej konferencyi św. Wincentego a Paulo panna Henryeta Auegg domowe pielęgnowanie chorych po wsiach, a po dłuższej debacie w tym kierunku przeprowadzonej przez hrabinę Funfkirchen, wspominaną już przezemnie, opiekunkę wielu dzieł miłosierdzia księżnę Melanię Zichy-Metternich, Mgra Waitza i innych, przy-

jęto rezolucyę zmierzającą do kształcenia po wsiach kobiet takich, któreby mogły się zająć pielęgnowaniem chorych zwłaszcza ubogich. Kanonik katedralny z Grazu ks. Neubauer poruszył sprawę opieki nad sierotami, krytykując w sposób zupełnie słuszny a dosadny, postanowienia ustawowe przyznające opiekę nad sierotami gminom (co niestety nader socialismum sapit!) i zwrócił uwagę na opłakany los sierót po wyjściu tychże z zakładów wychowawczych. Stąd też przyjęto rezolucyę jego w sprawie organizacyi opieki nad tego rodzaju opuszczonemi istotami. Ks. Otto Kozlik z Wiednia referował na temat »Zadanie katolików w kwestyi alkoholizmu«, a 7 jego rezolucyi dążących do postawienia ustawowych i lepiej niż dotąd strzeżonych przeszkód rozszerzaniu się pijaństwa spotkało się z ogólnem uznaniem. Obradowano także nad referatem nauczyciela Hansa Schinnera »o opiece nad idyotami i matołkami w Austryi«, nad »ochroną dziewcząt szukających zarobku w obczyźnie« (referaty ks. Dra Karola Mayera i profesora Giese), poczem na uroczystem i ostatniem zebraniu przedstawił sekretarz kongresu sprawozdanie z prac kongresowych, ks. Karol Mayer omówił jeszcze sprawę zakładania związków dobroczynnych a głównie konferencyi św. Wincentego po wsiach. Dr. Jakób Dont zaś korzyści ruchu antialkoholicznego dla spraw miłosierdzia, baron Schell podziękował obecnym za tak chętne i żywe zajęcie się obradami kongresu zdążającego do organizacyi dzieła, które pod względem społecznym tak wielkie ma znaczenie, a w końcu Mgr. Schuster udzielił zebranym papieskiego błogosławieństwa. Nie więc »w imię humanitaryzmu«, które tak często i z taką lubością ma na ustach masonerya i liberalizm, ale »w imię Boże, dla cierpiącej braci« wstępuje katolicka Austrya na drogę niesienia ulgi coraz bardziej wzrastającej nędzy, na drogę, u której kresu gwiazda wschodzi prawdziwego a nie liberalnego zbawienia!! Szczęść jej Boże!!...

Dania też coraz głośniej przypomina się światu katolickiemu. Pełen ducha Bożego, a w pracach apostolskich niezrównany wikaryusz apostolski Danii, Mgr. Jan v. Euch, od lat już 19 przeszło pasterzujący tamże, dokłada wszelkich starań, aby w tej opustoszałej przez 300 lat winnicy nowe zaszczepić latorośle, coby jagody słodkie, a obfite przynieść były w stanie. I w rzeczy samej dość często w ostatnich latach słyszy się o nawróceniach w temże królestwie. Dość powiedzieć, że Mgr. Euch w maju br. odbywając wizytę pasterską w Jütlandyi udzielił Sakramentu Bierzmowania 68 konwertytom w mieście Horsens, a w najświeższej i najmniejszej stacyi misyjnej w Silkeborg 8 konwertytom. W Kopenhadze zaś samej w drugi dzień Zielonych Świąt bierzmował w kościele św. Ansgara 37 konwertytów, wśród których wielu należących do znanych duńskich rodzin np. dwie siostry, które wskutek przejścia na katolicyzm były zmuszone ustąpić z prebend kanoniczek — szlacheckiego dawniej katolickiego dziś protestanckiego opactwa. Zakupiły też w mieście Roskilde znaczną przestrzeń ziemi zakonnice francuskie — córki Mądrości — (zgromadzenie założone przez wielebnego sługę Bożego Ludwika Grignion de Montfort † 1716); tam rozpoczęły już budować szpital i duży kościół. Już w r. 1902 przybyli tam także członkowie kongregacyi założonej przez tegoż samego fundatora, a noszącej miano »Compagnie de Marie«. Teren zakupiony przez »filles de la Sagesse« to dawna posiadłość zakonna, a za czasów reformacyi katolikom wydarta, jak o tem świadczy nazwa obok przechodzącej ulicy »Klosterstreede«, lub źródła znajdującego się w ogrodzie »Klosterkilde«. Tak więc res clamabat ad dominum, dopóki pan nie usłyszał jej głosu i nie zbliżył się do niej, aby napowrót objąć ją w posiadanie. Protestanci duńscy naturalnie w krzyk, pastorowie wraz z prepozytem kapituły protestanckiej w Roskilde wzywają rząd do powstrzymania owej inwazyi katolickiej do tegoż, jak dotąd miasta czysto protestanckiego. Proroczym jakby duchem przepowiadają oni szybkiem tempem nadchodzące widmo papizmu, a nawet wiedzą oni z »bardzo dobrego źródła (?)«, jakoby wikaryusz apostolski Danii myślał już o przeniesieniu swej rezydencyi z Kopenhagi do Roskilde i o przebraniu nadto starodawnego tytułu biskupiego z Rosnilde, gdzie istniało biskupstwo katolickie od r. 1010—1536 tj. do roku, w którym ostatni biskup Joachim Roenow przez króla Chrystyana III. do więzienia został wtrącony, a dyecezya jak i inne wszystkie w Danii supprymowana. A w rzeczy samej proroctwo to bardzo łatwe do spełnienia wobec gorliwości Mgra von Eucha i tem łatwiejsze, że Roskilde to jedyny z dawnych katolickich tytuł biskupi, którego reformatorzy nie przywłaszczyli sobie, bo nawet ich »biskup« mający jurysdykcyę nad Seelandyą nie w Roskilde rezyduje, ale w Kopenhadze. Kto zna stosunki Kościoła katolickiego w Danii, wie, że nie prędko dojdzie do wznowienia hierarchii katolickiej tamże, boć przecie 9.538 katolików wobec dwóch milionów blisko protestantów, to kropla w morzu, ale widać, jak to protestanci dbają o swą skórę i jak to lada powiew ducha katolickiego napędza im tęgiego »Piotra«!! Staraniem Mgra von Eucha Premonstratensi ze starego, bo erygowanego w r. 1132, a odnowionego w r. 1834 opactwa Averbode circaryi brabanckiej w Belgii obejmą również wkrótce misyę w dystrykcie północnej Jutlandyi. Tam to także, zanim burza reformacyi zmiotła do szczętu klasztory katolickie w Danii, posiadali Premonstratensi sławne opactwa Börglum na północnem wybrzeżu półwyspu, oprócz trzech innych klasztorów w Szwecyi, w prowincyi Schonen.

W tejże Danii odbyły się w ostatnim tygodniu wybory do »folkethingu« (parlamentu), a rezultat ich dla nas katolików niezbyt pocieszający. Weszło do tejże ustawodawczej instytucyi 71 członków lewicy (stronnictwa rządowego) wobec dawnej liczby 77 (w poprzednim folkethingu), członków prawicy tj. konserwatystów 12 wobec dawnych 8, socyalistów 16 wobec dawnych 14; umiarkowanych wreszcie 14 jak i pierwej. Jeden jedyny katolik w folkethingu to już dawny jego członek Jens Busk, który przy ostatnich tych wyborach w okręgu Ribe w Jütlandyi otrzymał 1.111 głosów przeciwko 234 i 138 głosom oddanym na jego dwóch kontrkandydatów.

I sławny swego czasu ks. Murri przypomina się znów pamięci czytelników »Gazety Kościelnej«. Choć w obozie przezeń wodzonym, a »chrześcijańsko-demokratycznym« zwanym i we Włoszech coś nakształt naszego obozu dawnych stojałowszczyków wichrzącym wśród ludu, po ogłoszeniu cenzur kościelnych na Murri'ego nastała cisza, a jeszcze głębsza od chwili, gdy jeden z najradykalniej usposobionych wichrzycieli Dr. Arcari uspokoił się powołaniem na katedrę literatury włoskiej w uniwersytecie fryburgskim w Szwajcaryi, choć nadto i dawny tej partyi organ »Domani« pod nową redakcyą zmienił się nie do poznania — na lepsze, — przecież Don Romulo Murri powstrzymany w swych ambitnych zapędach nie może się jakoś uspokoić. Nie mogąc bawić się w politykę — bawi się w teologa — polemika, ale podobnież niefortunnie jak i przedtem. Kilkanaście dni temu naśladował on cesarza Wilhelma, a wziąwszy udział w dyspucie, jak głoszą rzymskie dzienniki, stworzył »Babel i Bibel drugiej klasy«. Bo czyż licowało to z powagą sukni kapłańskiej dysputować na zebraniu liberalizmem na wskróś przesiąkniętego stowarzyszenia prasy w Rzymie, na którem przewodniczył żyd-exminister Luzzati, a otaczali go sami pejsaci i niepejsaci masoni? To pewna, że dysputą taką ani Kościołowi św. chwały, ani sprawie uczciwej pożytku się nie przysparza, a jeno chyba na usta takich słuchaczy uśmiech wywołuje szyderstwa i ironii... Stąd to i Ojciec św. — jak donosi »Osservatore Romano« z 17. czerwca br. — na audyencyi udzielonej ks. Murri'emu, upomniał go w sposób nader stanowczy, by do skarg dalszych nie dawał powodu i postępowaniem swem nie zmuszał Stolicy Apostolskiej do surowości; równocześnie też dano mu do zrozumienia, by Rzym w jak najkrótszym opuścił czasie.

Nie mogę też z kronikarskiego obowiązku pominąć sprawy, która od dwóch tygodni prasę całego świata zajmuje żywo, nie mogę jej pominąć tembardziej, że dla kroniki kościelnej i w niej znajdzie się nie mało refleksyi. To tragedya zawsze komicznie usposobionej dynastyi Obrenowiczów. Zanadto szczegółowo podały ją do wiadomości dzienniki różnych odcieni, bym chciał ją przypominać — pragnę tylko

podzielić się z czytelnikami temi wrażeniami, jakie odczułem wobec tej przerażającej swą dzikością zbrodni królobójstwa. Fakt to okropny, że wojsko, które królowi wierność przysięgało, na bezbronnego rzuca się króla, by mu zadać cios śmiertelny, że wojsko, którego najświętszem hasłem: »honor« nad trupem zamordowanej mści się kobiety, że wojsko, które wobec zwycięskich wojsk Aleksandra Battenberga księcia Bułgaryi tak haniebnie stchórzyło pod Śliwnicą r. 1886, zdobyło się na odwagę i z zimną krwią urządziło rzeź w konaku królewskim i w mieszkaniach ministrów w Belgradzie. Fakt to świadczący, że niestety rozpasanie obyczajów we wieku XX. prawie równomiernie z cywilizacyą postępuje, że anarchia, która na Zachodzie niczem niekrępowana wobec słabości rządów, koronowanym zagraża głowom i jedną po drugiej kolejno strąca, w półdzikiej, bo długoletniemi Turcyi rządami zdemoralizowanej Serbii wkracza nawet i tam, gdzie Zachód jeszcze dotąd twierdzę ładu zwykł był widzieć. Że naród serbski pragnął się pozbyć dynastyi, która całe królestwo serbskie od lat kilkunastu wobec świata ośmieszała, temu chyba dziwić się nie można, ze dość już było Serbom tych scen, jakie między Milanem a Natalią w konaku belgradzkim się odbywały, że oburzać mogło armię serbską — naturalnie, gdyby można jej przepisać poczucie honoru — gdy król Aleksander zamiast pojąć za żonę jedną z ościennych księżniczek i w ten sposób podnieść powagę dynastyi wybrał sobie jakąś najlichszego gatunku kurtyzanę, która go najpierw oszukała i podstępem koronę królewską na głowę sobie włożyć kazała, a w końcu — co chyba w świeżej jeszcze wszyscy mają pamięci — na wstyd i hańbę nietylko króla samego, ale i imię serbskie naraziła, że sprzykrzyła się ta komedya Serbom — nie dziw wcale, lecz to wszystko nie jest w stanie usprawiedliwić sposobu wykonania zamachu na dynastyę Obrenowiczów i nie moze upozorować w żaden sposób dzikości i okrucieństwa, z jakiem ten zamach wykonano. Lecz szukajmy winowajców!..

Zepsucie moralne w armii serbskiej to herszt hordy królobójczej; więc gdy zepsucia tego początków i źródła szukać zaczniemy, dojdziemy znów do sprawdzenia się przysłowia: »jaki pan, taki kram«... Uczyła się armia moralności od swego generalissimusa Milana, a szkoła ta to w zaułkach Paryża, Budapesztu i innych stolic europejskich, kędy Milan używał życia, jakby celujący uczeń Epikura; a szkoła wyższa to konak królewski w Belgradzie, skąd codzień świeże rozchodziły się wieści o pożyciu małżeńskiem pary królewskiej, a szkoła najwyższa to egoizm króla Aleksandra, który zapominając o obowiązkach monarchy, nie miał widocznie dość siły woli, by czułostkowe uczucia swe, jakie wobec pani Dragi żywił poświęcić dla dobra narodu, zapomniał widocznie, podobnie jak i wielu innych w naszej dobie, że naród przyzwyczajony widzieć na tronie »personam sacrosanctam«, że chce w niej oglądać istotę »wyższą« od siebie, wyższą cnotami, wyższą rodem, do którego przystęp dla innych być powinien zamknięty. Inaczej bowiem naturalnem musi być następstwem zanik powagi idei monarchicznej, a dowodów tego w historyi nie brak, choćby tylko wspomnąć o niesnaskach w Polsce wywołanych małżeństwem Zygmunta Augusta z Barbarą Radziwiłłówną. Przedewszystkiem więc za sprawców moralnych zbrodni belgradzkiej uważam samych Obrenowiczów, a zwłaszcza dwóch ostatnich z tego rodu operetkowych królów — o nich to najbardziej chyba trafnie powiedzieć można: »unusquisque suae fortunae faber«. Takiego też — choć może nie w tak barbarzyński sposób — przeprowadzonego losu doznać musi czy prędzej czy później każda dynastya, której członkowie niegodnem zachowaniem swem — nie jako świece na świecznikach, lecz wprost przeciwnie — pociągają na tę samą drogę wpierw elitę społeczeństwa, a następnie społeczeństwo całe, a podkopując własną powagę i powagę rodu panującego, zdzierają zeń ową tajemniczą osłonę majestatu i osłabiają wiarę w godność pomazańców Bożych!!!..

Wobec zanoszącego się w Niemczech zniesienia paragrafu 2 ustawy przeciw Jezuitom pozwalam sobie umieścić statystykę prowincyi niemieckiej tegoż Zakonu. Z końcem r. 1902 Towarzystwo Jezusowe liczyło w ogóle 6.743 kapłanów, 4.542 scholastyków i 3 946 braci laików: razem przeto 15.231 członków. Z liczby tej przypada na niemiecką rozprószoną prowincyę 594 kapłanów, 401 scholastyków i 435 braci laików, razem 1.430 członków; ci zaś pracują jako misyonarze: 296 w Ameryce północnej, 152 w Rio Grande do Sul w Brazylii, 110 w Indyach, 66 w misyach północnych tj. Skandynawii, Danii, 29 w Chile, 14 w Zambesi w Afryce; reszta przebywa: 511 w Holandyi, 153 w Feldkirch w Przedarulanii, 42 w Luksemburgu, a nadto jako duszpasterze kolonii niemieckich w Rzymie, Paryżu, Londynie, Antwerpii, Medyolanie, Genui, Marsylii itd. Jeśli tedy od tej liczby 1.430 odejmie się nieszkodliwych »jeszcze« scholastyków i nie mogących szkodzić laików krawców, szewców, ogrodników, jeśli się zważy, że kapłani zajęci na misyach zagranicznych posterunków tych pewno nie opuszczą, pozostaje około 200 Jezuitów kapłanów, którzy w razie usunięcia karykatury wieku XX. — §. 2. wyżwspomnianej ustawy — mogliby wrócić do granic cesarstwa niemieckiego i to — jak orzeka »nieprzezwyciężony §. 1.« nie inaczej, jak tylko, aby zamieszkać pojedyńczo w różnych miastach niemieckich. I tych 200 widać posiada dość potęgi, aby całą armię protestanckich pastorów wprawić w drgawki śmiertelnego strachu!!...

W ostatniej chwili — gdy mam już kronikę wysyłać przychodzi wiadomość o zgonie kardynała Herberta Vaughana arcybiskupa westminsterskiego. Urodzony w Gloucester dyecezyi Clifton 15. kwietnia 1832, z ojca pułkownika armii angielskiej, pobierał wyształcenie naukowe w konwikcie, utrzymywanym przez OO. Jezuitów w Stonyhorst, potem teologiczne studya odbywał w Accademia ecclesiastica dei Nobili w Rzymie, święcenia kapłańskie otrzymawszy w r. 1854 pracował w duszpasterstwie w swej ojczystej dyecezyi; r. 1869 założył w Mill-Hill pod Londynem seminaryum dla misyonarzy, skąd r. 1872 wyjechali już pierwsi misyonarze do Maryland w Stanach Zjednoczonych. Po śmierci biskupa Turnera, wolą Stolicy Apostolskiej powołany został Mgr. Vaughan 28. października 1872 na stolicę biskupią w Salford, gdzie jego staraniem powstała katolicka szkoła handlowa, tam też wsławił się swą krucyatą przeciwko pijaństwu i rozszerzaniem ruchu antialkoholicznego. Sławny kaznodzieja, autor wielu broszur religijno-politycznych, właściciel ongi dziennika »Tablet« i wydawca dziennika »Dublin Review« pozyskał sobie sympatyę ogółu tak, że po śmierci kardynała Manninga głos publiczny jego tylko wskazywał na następcę tegoż; więc też i Ojciec św. najchętniej promował go 29. marca 1892 na arcybiskupstwo westminsterskie i już 16. stycznia 1893 obdarzył purpurą kardynalską. Przed kilku miesiącami otrzymał on dotknięty ciężką chorobą koadjutora w osobie Mgra Stanleya biskupa tytularnego z Emmaus. Kościół św. a zwłaszcza angielski dotkliwą ponosi stratę przez skon tego godnego swych poprzedników jak Wisemanna, Maninga księcia Kościoła, który 20. czerwca br. po zasłużoną poszedł zapłatę do Sędziego Sprawiedliwego, aby odpocząć w weselu po przebytych trudach na wieki... *X. X.*

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Dnia 9. czerwca b. r. odbyło się w klasztorze OO. Dominikanów w Krakowie doroczne Zgromadzenie Delegatów. Porządek czynności Zgromadzenia był następujący:

O godz. 7. rano odprawiono w kościele OO. Dominikanów nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych członków Towarzystwa, następnie o godz 8. wotywę na uproszenie pomocy Ducha św.

O godz. 9 rozpoczęto obrady. Po załatwieniu formalnych spraw obecni delegaci i Wydział centralny złożyli gremialnie swe homagium J. Eminencyi Najprzewielebniejszemu Ks. Kardynałowi, który w przemówieniu swem uwydatnił

z uznaniem materyalne, a jeszcze bardziej moralne korzyści Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów, zachęcał do solidarnego łączenia się razem z biskupami w towarzystwa w duchu miłości chrześcijańskiej i według życzeń Ojca św., wreszcie udzielił obradom delegatów arcypasterskiego błogosławieństwa.

Powróciwszy do klasztoru OO. Dominikanów, zajęli się XX. Delegaci tokiem spraw, umieszczonych na porządku dziennym. — Przewodniczyli posiedzeniu po kolei ks. prezes i wiceprezes Towarzystwa.

Ważniejsze sprawy, któremi się zajmowano, są następujące:

1) Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności Wydziału centralnego i Wydziałów dyecezyalnych w Krakowie i w Przemyślu.

2) Przy sprawozdaniu Wydziału zabrał głos ks Tenczar, aby wytknąć, że ono nie podaje zysków, strat i spodziewanych wypłat; niezadowolony również ze stanu udziałów, gdyż większa część członków jeden tylko udział płaci do Towarzystwa i oświadczył, że będzie dążył do założenia osobnej Bratniej Kasy w Przemyślu. Wielu delegatów wyraziło ubolewanie z powodu ewentualnego rozłamu i uznało raczej potrzebę wzmacniania Towarzystwa przez zjednywanie nowych członków i zwiększanie liczby udziałów. Następnie przyjęto następujące wnioski: *a)* Przy sprawozdaniu Wydziału należy zgromadzeniu delegatów przedkładać bilans zysków, strat i spodziewanych wypłat; do dokonania tych obliczeń uproszono ks. Tenczara. *b)* Poleca się Wydziałowi, by za pośrednictwem bądź XX. profesorów teologii, bądź XX. Przełożonych seminaryów starał się zjednywać nowo wyświęconych dla Towarzystwa; radzono również, aby Wydział centralny wysyłał corocznie do poszczególnych seminaryów swego delegata, któryby w przystępnym wykładzie uwydatnił alumnom materyalne korzyści z należenia do Towarzystwa *c)* Wydziały dyecezyalne wybiorą po jednym członku do komisyi, która zastanowi się nad ulepszeniem wewnętrznej organizacyi Towarzystwa.

3) Sekretarz podaje do wiadomości, że Wydział wniósł memoryał do Dyrekcyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, w myśl uchwały ostatniego Zgromadzenia Delegatów. Dyrekcya dała odpowiedź, z której jednak Wydział nie jest zadowolonym. Odpowiedź tę odczytano Delegatom. Następnie podał sekretarz daty statystyczne, zebrane z dyecezyi przemyskiej, z których okazuje się, że Towarzystwo asekuracyjne wypłaciło w 10 latach za szkody 264% od premii, podczas gdy za wszystkie szkody ubezpieczone wypłaca około 64%, czyli, że kościoły objęte wykazem statystycznym płacą o 11.163 kor. rocznie więcej, jak płacić powinny w stosunku do wszystkich innych budynków w Towarzystwie ubezpieczanych. Delegaci sprawą tą żywo się zainteresowali, dawali niektóre praktyczne rady i wskazówki, np. aby ubezpieczać razem na jedną policę i na jedno nazwisko (komitet parafialny) tak kościół, jak i budynki plebanalne, w takim razie kwota ubezpieczona (10 tysięcy kor.) da prawo wyboru delegata na walne zgromadzenie. W ten sposób w niektórych powiatach mogliby księża mieć przewagę głosów i wybrać księdza delegatem, któryby mógł bronić interesów kościelnych. Po długiej dyskusyi delegaci wyrazili swe niezadowolenie z odpowiedzi Dyrekcyi i sprawę tę przekazali Wydziałowi z poleceniem, by Wydział energicznie dalej ją prowadził.

4) Na wniosek komisyi rewizyjnej, która na posiedzeniu dnia 3. czerwca b. r. przeprowadziła szkontrum kasy i rewizyę ksiąg, udzielono Wydziałowi absolutoryum z rachunków za r. 1902 i po dzień dzisiejszy.

5) Na wniosek komisyi weryfikacyjnej, przedłożony przez ks. Swadowskiego, zatwierdzono uzupełniające wybory delegatów, t. j. księży: Edw. Bladowskiego, Gąsiorowskiego, Kiełbińskiego, Piaskiewicza, Podrazy, Polka. Stachowa, Wołoszyńskiego, dr Caputy, dr. Chotkowskiego, Faifera, Jeża, dr. Ryłki, T. Dzierzyńskiego, Sarny, Soboty T. i Wodyńskiego.

6) Sprawozdanie z wydawnictwa »Gazety kościelnej« przedłożył ks. W. Puchalski. Dochód w gotówce 11.851 06 K., w zaległościach 935 K. Po strąceniu 15% z zaległości na ewentualne straty, dochód pokrywa rozchody w kwocie 12.666 06 K. Pozostałość kasową z r. 1901 w kwocie 284 83 koron przenosi się jako dochód na r. 1903.

7) Uchwalono skalę zapomóg stałych według wniosków referenta ks. dr. Jougana, t. j. przyjęto 40% dla udziałów pięcioletnich, który z każdym następnym rokiem zwiększa się o ½%.

8) Na wniosek Wydziału, przedłożony również przez ks. dr. Jougana, przyznano Wydziałom dyecezyalnym na rok następny prawo wydania na zapomogi doraźne 80% od wkładek na doraźne zapomogi wpłaconych. Zaś 10% przeznacza się na administracyę, a 10% do zapasowych funduszów doraźnych zapomóg.

9) Preliminowano budżet na rok 1903 w wysokości 13 600 kor., przedłożony imieniem Wydziału przez sekretarza. W dochodach: do funduszu stałych zapomóg 12 230 K., do funduszów doraźnych zapomóg 1.170 K., do funduszów dobroczynnych 200 K. — W rozchodach: na stałe zapomogi 2.577 K., na administracyę 1.550 K., koszta zgromadzenia delegatów i wydziału 300 K., ekwiwalent 130 K., do funduszu dyskrecyjnego 100 K., do funduszu stałych zapomóg (żelaznego i rezerwowego) 7.710 K., na doraźne zapomogi 936 K., do zapasowych funduszów doraźnych zapomóg 117 K., na cele dobroczynne 100 K., do zapasowych funduszów dobroczynnych 80 K.

10) Ks wiceprezes skreślił akcyę z budowy domu Księży w Worochcie wedle drukiem ogłoszonego sprawozdania. Niedobór wynosi jeszcze 7.500 kor., jest jednak nadzieja, że skoro tylko członkowie Towarzystwa złożą obiecane na ten cel wkładki, niedobór ten niebawem będzie pokryty. Sprawozdawca przypomniał zgromadzonym, że zamierzona jest budowa kościółka obok tego domu, a tylko brak odbowiednich funduszów spowodował zwłokę w rozpoczęciu tej gorąco upragnionej budowy. Prosi tedy ogół Duchowieństwa o żywe i skuteczne poparcie zadań komitetu.

11) Do Wydziału centr. wybrano tych samych trzech ustępujących z porządku członków, t. j. XX.: Aktyla, Chęcińskiego i dr. Zajchowskiego.

12) Do Wydziału dyec. krakowskiego wybrano XX.: dr. Chotkowskiego, Faifera, Jeża, dr Kaczmarczyka, Michalika, Minkińskiego, Mytkowicza, dr. Ryłkę, Siudę i Wranę.

13) Do Wydziału dyec. tarnowskiego wybrano XX.: Gadowskiego, dr. Górkę, Lenartowicza, dr. Łukowskiego, dr. Mazura, dr. Mysora, Piaskowego, Sękowskiego, dr. Stanczykiewicza i Wilczkiewicza.

14) Na wniosek XX. delegatów z dyec. tarnowskiej przyznał Wydział centr. jednemu członkowi z dyec. tarnowskiej doraźną zapomogę w kwocie 100 kor.

15) Delegaci wyrazili życzenie, aby zgromadzenie w przyszłym roku odbyło się w Tarnowie.

Zakończono obrady o godz. 3 po południu.

Kończąc niniejsze sprawozdanie, Wydział centralny składa członkom Wydziału krakowskiego serdeczne podziękowanie za gościnność dla XX. Delegatów, za podjęte trudy i żywo rozwiniętą akcyę, która umożliwiła wzorowy przebieg tego zgromadzenia.

Przystąpili do Towarzystwa P. T. XX.: Dr. Władysław Mysor i Dr Mazur, profesorowie teologii.

Zarząd zakładu kąpielowego w Szczawnicy przyobiecał przyznawać pewne ulgi członkom Towarzystwa pod względem taksy zdrojowej i opłat za kąpiele, nie określając ich bliżej.

Zniżenia opłat w zakładach leczniczych w Sassowie, w Truskawcu, Dr. Chramca i Komisyi klimatycznej w Zakopanem — czyt ogłoszenia w »Gazecie kość.« Nr. 21. i 24.

W ostatnim wykazie wkładek do Towarz. Kapłanów opuszczono dwie pozycye X. Tabaczkowskiego Edwarda, t. j. 12 k. i 10 05 k.

Od 4. maja do 22. czerwca b. r. *złożyli do Towarzystwa* P. T. Księża: Hićkiewicz Władysław 10 k., Lang Antoni 32 k., Stasionis Michał 10 k., Rottermund Maurycy 26 k., Dr. Jaszowski Błażej 82 k., Dr. Miś Wincenty 14·20 k., Lubaczewski Teofil 22·15 k., Łuczko Franciszek 17·63 k., Danek Wincenty 12 k., Chwatowicz Józef 10·40 k., Bach Jan 12·10 k., Dr. Miś Wincenty 4 k., Iwanicki Władysław 50·10 k., Wrana Władysław 52·10 k., Limanowski Bronisław 12·10 k., Leja Adam 18 k., Boczar Józef 10 k., Jurkiewicz Józef 12 k., Polek Jakób 12 k., Szałayko Jan 12·20 k., Wachowicz Ludwik 12 k., Faifer Michał 12 k., Piaskiewicz Józef 12 k., Lenartowicz Józef 22 k., Zachara Jan 10·10 k., Szymczakowski Zygmunt 13 k., Janowski Franciszek 13 k., Mytkowicz Andrzej 36·10 k., Sobota Tomasz 22 k., Gardziel Michał 22·05 k., Lewandowski Franciszek 62·10 k., Skorny Tadeusz 12 k., Szwed Józef 12 k., Sablik Ignacy 50·10 k., Kurek Andrzej 12·10 k., Chrzanowicz Aleksander 12 k., Tomaszewski Stanisław 102 k., Ślepicki Marceli 26 k., Rychel Józef 12·20 k., Leja Adam 7·30 k., Struś Michał 12·10 k., Figwer Jan 10·10 k., Kielar Stanisław 22·10 k.

Przypominamy, że całoroczne wkładki złożone po koniec czerwca wolne są od % zwłoki. Później płacący winni dodawać 6% zwłoki, t. j po ½ h. od korony za każdy miesiąc, licząc od stycznia.

Na dom księży w Worochcie złożyli P. T. XX.: Lubaczewski Teofil 8 k., Łuczko Franciszek 12·37 k., Polek Jakób 8 k., Trzebunia Tomasz 8 k., Jeż Mateusz 20 k., Skorny Tadeusz 8 k.

Na kościółek w Worochcie złożyli P. T. XX. Lang Antoni 4 k., Polek Jakób 4 k., Albus Erazm 10 k., Leja Adam 2·70 k.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów
ul. Skarbkowska 5.

X. Dr. A. Jougan wiceprezes. — *X. J. Boczar* sekretarz.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan [illegible]. Z drukarni katolickiej w zakładzie OO. Bernardynów.